

ASPIRIT ANIMALS™

WZLOT I UPADEK



WIEŹNIOWIE

Łup!
Abeke obudziła się cała rozdygotana. W pierwszej chwili sądziła, że hałas tylko jej się przyśnił, ale natychmiast usłyszała go ponownie.

Łup!

Zerwała się i prawie rozbiła sobie głowę o sufit. Pętający jej kostkę łańcuch uderzył i zbudził Meilin.

– Co się dzieje? – zapytała Meilin, macając dłońmi w ciemności.

Abeke jak przez mgłę przypomniła sobie, że przebywają w zamknięciu, w brygu okrętu Zdobywców płynącego do obozu w południowo-zachodnim Nilo. Abeke była już kiedyś na pokładzie podobnego okrętu, ale traktowano ją wtedy jak gościa honorowego. Spała w miękkim łóżku, przeglądała się w zwierciadle o złożonych ramach i mogła swobodnie się poruszać. Nikt nie zamknął jej wówczas w małym, ciasnym i pozbawionym

światła brygu, gdzie tylko skrzywienie poszycia kadłuba zagłuszało chrobotanie szczurów.

Na domiar złego Abeke i Meilin skuto razem w kostkach ciężkim łańcuchem.

– Słyszać głosy! – szepnęła nagle Abeke. – Wstawaj, ktoś nadchodzi!

Meilin podniosła się z gracją. Udało jej się zachować ciszę, nawet mimo ciężkich ogniów pętającego ją łańcucha. Zdobywcy złamali ją i skuli, ale nie odebrali jej refleksu wojowniczk.

Wpadające do brygu światło świec było przyćmione, ale po tylu dniach spędzonych w półmroku wydawało się niemal oślepiające. Abeke musiała odczekać, aż jej oczy przywykną do blasku, i dopiero wtedy zobaczyła chłopaka stojącego w drzwiach. Był wysoki i dobrze zbudowany, o bladej skórze i łagodnych, pełnych skruchy oczach. Shane.

Abeke nie darzyła ciepłymi uczuciami żadnego ze Zdobywców, ale wiedziała, że jedynie Shane był dla niej i Meilin kimś w rodzaju sprzymierzeńca. Podczas długiego rejsu tylko on przynosił im jedzenie i wodę. Bez jego pomocy nie przetrwałyby podróży.

Abeke wyraźnie wyczuwała emanującą od Meilin furję, ale dziewczyna się nie odezwała. W kontaktach z Shane'em Abeke była zdana na siebie.

– Dobrze się czujecie? – zapytał chłopak.

Łagodny ton jego głosu nie zwiódł Abeke, która dostrzegła szablę wiszącą u jego boku. Zdawała sobie też

sprawę z władzy, jaką miał nad nimi dwiema. Shane należał przecież do porywaczy, którzy je uwięzili. W dodatku sam potrafił przywoływać zwierzoducha, niebezpiecznego rosomaka. Abeke była pewna, że w normalnych warunkach jej lamparcica Uraza zwyciężyłaby w starciu, ale w przeciwieństwie do niej niewielki rosomak znakomicie nadawał się do walki w ciasnym pomieszczeniu.

– Na tyle dobrze, na ile to możliwe – odparła oschle, wymownie potrząsając łańcuchem na kostce.

– Przykro mi z tego powodu, naprawdę – westchnął Shane. – Mówiłem im, że kajdany nie będą potrzebne. – Urwał i wbił wzrok w sufit brygu. Gdzieś z góry dobiegał odgłos drapania. – Zakończył się wasz pobyt tutaj. Dotarliśmy do twierdzy.

Abeke zmrużyła oczy. Czyżby Shane oczekiwał, że okaże ulgę? Abeke nie polubiła wprawdzie ciasnego brygu, ale wiedziała, że w bazie Zdobywców czekają na nie znacznie gorsze rzeczy. Porywacze mogli planować złożenie ich obu w ofierze Wielkiej Kobre Gerathon albo też zmuszenie Abeke do wypicia okropnej Żółci, dzięki której Gerathon mogłaby kontrolować jej wolę, tak jak w przypadku Meilin.

Abeke z trudem zachowywała spokój, ale kiedy w myślach wracała do groty Mulopa, jej umysł wypełniały przerażające obrazy: palce Meilin zaciśnięte na jej ramieniu niemal do kości. Meilin ciągnąca ją siłą w stronę kamienistej plaży. Walka, podczas której Abeke

oberwała w głowę kosturem przyjaciółki, a potem mroczniejący świat...

– Czyjej twierdzy? – zapytała Abeke, wypierając wspomnienie z myśli. – Do kogo należała, zanim zagarnęli ją Zdobywcy?

– Pałac należał do jednego z władców stepowych z Nilo – odpowiedział Shane i znów westchnął. – Słuchaj, ja wcale nie jestem dumny z tego, że zabraliśmy komuś dom. Jego właściciel żyje, a ja dbam o to, by służący mieli co jeść i żeby nie działa im się krzywda. Staram się jak najlepiej wykorzystać sytuację.

Abeke skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego surowo.

– Chodźcie teraz ze mną, Abeke. Spokojnie, proszę – powiedział Shane, nie patrząc jej w oczy. – To dla waszego dobra.

Abeke zerknęła na Meilin, która nieznacznie skinęła głową. Shane był jedyną przyjazną im osobą i dlatego należało wykorzystać go do zdobycia jak największej ilości informacji.

– Dobrze – powiedziała Abeke. – Nie będziemy się stawiać, Shane. Prowadź.

Ze skutymi kostkami wejście po drabinie prowadzącej na pokład okazało się niełatwe. Abeke weszła na jeden szczebel, odczekała, aż Meilin znajdzie się tuż za nią, i wspięła się na kolejny. W końcu wydostały się spod pokładu. Mimo pochmurnego dnia było oślepia-

jąco jasno i Abeke musiała zacisnąć powieki, spod których toczyły się łzy.

Shane czekał już na pokładzie, by silną ręką pomóc dziewczętom usiąść na deskach.

Wzrok Abeke powoli przyzwyczajał się do światła. Kiedy zaczęła dobrze widzieć, aż westchnęła z wrażenia.

Na pokładzie okrętu uwijała się ponad setka Zdobywców przygotowujących szalupę. Żołnierze nosili proste skórzane pancerze z napierśnikami hartowanymi w oleju na czarno. Nie były to paradne uniformy, tylko niekrępujące ruchów zbroje bojowe.

„Przygotowali się do walki z mieszkańcami Nilo – pomyślała gorzko Abeke. – Z ludźmi broniącymi własnych domów”.

Tuż obok niej stał Zerif, który swego czasu podstępem przekonał Abeke, by „stała po stronie dobra” i przyłączyła się do Zdobywców. Zerif niewiele się zmienił. Jego przystojną twarz nadal znaczyły zmarszczki, wciąż też nosił krótko przystrzyżoną brodę. U jego boku Abeke zauważyła szczupłą kobietę, której nie widziała od czasu pobytu na dalekiej północy: Aidanę, matkę Rollana. Chociaż nie krępowały jej łańcuchy, sprawiała wrażenie uwięzionej, miała wychudzoną twarz i zmęczone oczy. Po raz pierwszy Abeke ucieszyła się, że nie ma z nią Rollana. Widok matki w tak strasznym stanie mógłby całkiem złamać chłopaka.

Obok Aidany stała jeszcze jedna osoba, której Abeke nie znała. Wysoka i bladokóra dziewczyna, o dużych oczach i przebiegłym, krzywym uśmiechu, nosiła czarny skórzany strój nabijany rzeźbionymi kawałkami kości w taki sposób, że przypominały pajęczę odnóża. Zmierzyła wzrokiem Abeke i Meilin, a potem przeniosła spojrzenie na Shane'a. Kiedy się odezwała, jej wargi zdawały się prawie w ogóle nie poruszać.

– Czy to są właśnie te ćmy, których złapanie kosztowało cię tyle wysiłku, braciszku? Jestem rozczarowana.

Braciszku...? Abeke przyjrzała się ostro zarysowanej szczęce dziewczyny, jej wysokim kościom policzkowym i gęstym jasnym włosom. Podobieństwo było wyraźne i Abeke zorientowała się, że dziewczyna należy do Naznaczonych. Na jej ramieniu siedział pająk wielkości mewy. Ubarwienie w jaskrawożółte pasy i nabrzmiały odwłok zdradzały, że stworzenie jest jadowite.

Przez chwilę Shane zdawał się zbity z tropu słowami siostry, zaraz jednak odwdzieczył się jej kpina.

– Zechciałabyś może opowiedzieć nam o tym, ile razy pokonał cię strażnik Zielonej Przystani, Drino? A może wolisz nie poruszać tego tematu?

Słowa Shane'a były celne i tym razem to Drina wyglądała na urażoną. Jednak kiedy tylko zauważyła spojrzenie Zerifa, wyraz jej twarzy stwardniał i zamienił się w pogardliwy grymas. Abeke wyczuła, że gdyby nie jego obecność, rozmowa rodzeństwa miałaby zupełnie inny przebieg.

– Dosyć! – warknął Zerif w chwili, gdy Drina otwierała usta do trafnej riposty. – Zwycięstwo nad Nilo jest w zasięgu ręki. Nie pora na dziecinne utarczki.

Abeke zaryzykowała szybkie spojrzenie w stronę Meilin. Niezgoda pośród Zdobywców mogła być im na rękę. Ale Meilin siedziała na pokładzie nieruchomo, z dłońmi ułożonymi na kolanach i zamkniętymi oczyma, jakby zupełnie nieświadoma tego, co się dzieje wokół nich.

Każdy z czworga Zdobywców – Shane, Zerif, Aidana i Drina – utkwiał wzrok w Abeke i Meilin. Właśnie w tej chwili zza chmur wyłoniła się tarcza słońca i w jej niespodziewanym blasku Abeke przestała widzieć twarze. Zdobywcy stali się czterema czarnymi sylwetkami wyciętymi na tle nieba, górującymi nad skutymi dziewczętami i Abeke czuła się przy nich żałośnie bezradna.

– Nie wyglądają zbyt groźnie, prawda? – odezwał się Zerif. – Ze strony Abeke nie mamy czego się obawiać. Wiedziałem o tym, od kiedy ją poznałem. Nawet jej ojciec był nią rozczarowany. Myślę, że jego rozczarowanie jeszcze się pogłębiło, kiedy Okaihee znalazło się pośrodku okupowanych ziem.

Abeke poczuła, jak narasta w niej znajoma bezsilna furia. Kiedy mieszkała w wiosce, jej siostra Soama miała zwyczaj odgarniać włosy z twarzy Abeke i wymieniać niedoskonałości jej urody. Największą ambicją w życiu Soamy było czuć się piękną, a najprostszym na to sposobem – przekonanie Abeke o jej własnej brzydocie.

Wtedy to nauczyła się zachowywać kamienny wyraz twarzy, który właśnie teraz starała się przybrać. Bardzo chciała przywołać Urazę i patrzeć, jak lamparcica zaciska zęby na gardle Zerifa. Jednak jego szakal trzymał się blisko stóp swojego pana, dysząc i pokazując ostre zęby. Pająk Driny czaił się na jej ramieniu, gotowy do skoku. Próba zaatakowania Zdobywców w tych warunkach byłaby głupotą.

– Wstawać – rozkazał Zerif.

Abeke zawahała się, ale Meilin wstała powoli, podzwaniając łańcuchami. Abeke spojrzała w pozbawioną wyrazu twarz przyjaciółki i przez chwilę zdawało jej się, że umysł Meilin znowu opanowała Gerathon. Dopiero potem zauważyła, że dziewczyna zaciska pięści.

– A teraz... z powrotem na kolana. – Zerif uśmiechnął się okrutnie, krzyżując ramiona na piersi.

Abeke zerknęła na Shane'a, wyraźnie bezradnego wobec sadystycznego zachowania Zerifa. Meilin aż dygotała od ledwo wstrzymywanej furii. „Nie atakuj go, Meilin, nie teraz” – błagała w myślach Abeke.

– Głuche jesteście? Na kolana! – Drina kopnięciem zwała Abeke z nóg.

Szybkość jasnowłosej dziewczyny zaskoczyła Abeke. Miała błyskawiczny refleks, zupełnie jak jadowity pająk. Zanim Abeke i Meilin zdążyły cokolwiek powiedzieć, zmuszono je do klęknienia. Abeke upadła i uderzyła podbródkiem o deski pokładu, w ustach poczuła smak krwi.

– Drina! – dobiegł do jej uszu okrzyk Shane’a. –
Przestań!

Minęła dłuższa chwila, podczas której Abeke nie otwierała oczu. Kiedy Drina znowu się odezwała, Abeke z zaskoczeniem usłyszała w jej głosie wyraźny ton skruchy.

– Przepraszam, braciszku.

Zerif zarechotał.

– Gar chce, żebyśmy sprowadzili je na brzeg. Nie powiedział, jak mamy to zrobić. W trakcie naszego ostatniego spotkania Abeke posłała strzałę prosto w moje serce, więc mam prawo do rewanżu. Do brzegu dotrą wpław.

Shane zaczął protestować, ale jego słowa zagłuszył zgiełk. Abeke poczuła na plecach ciężar czyjegoś buta i bezwładnie potoczyła się po pokładzie. Na chwilę zatrzymał ją łańcuch, którym skuto ją razem z Meilin. Dobiegł do niej łomot i krzyk, kiedy Zerif kopnął również Meilin. Potem poczuła, że coś ciągnie ją po pokładzie.

Prosto w stronę burty.

Abeke drapała deski paznokciami, rozpaczliwie starając się znaleźć jakieś oparcie dla dłoni, ale w rękach zostały jej tylko drzazgi. Słyszała krzyki zwisającej na łańcuchu Meilin, której ciężar ciągnął ją w dół. Skamieniałą z szoku twarz Shane’a zobaczyła jako ostatnią, zanim wyleciała za burtę. Usłyszała jeszcze plusk, kiedy Meilin wpadła do morza, a potem nad nią też zamknęła się woda.

Żołądek Abeke zjechał w dół, a do ust wdarła się zimna słona ciecz. Ciężki łańcuch ściągał je obie w głębinę. Abeke zaczęła instynktownie płynąć w stronę powierzchni, ale wystawienie głowy ponad taflę wody okazało się niemożliwe. Nie poszła natychmiast na dno tylko dlatego, że ze wszystkich sił młóciła wodę. Meilin tonęła, ciągnąc Abeke za sobą.

Nagle ciężar łańcucha zelżał i Abeke udało się przebić głową powierzchnię wody. Gorączkowo pracowała rękoma, żeby nie dać się wciągnąć z powrotem. Oczy szczypały ją od słonej wody, ale zauważyła obok siebie Meilin, równie desperacko walczącą o utrzymanie się na powierzchni. Mięśnie Abeke płonęły z wysiłku i wiedziała, że za kilka chwil obie pójdą na dno.

Meilin z trudem łapała powietrze, a łańcuch coraz bardziej jej ciążył. Abeke nie miała siły, by podnieść wzrok, ale do jej uszu dobiegł głos wzywającego pomocy Shane'a. Drina krzyczała na Zerifa i nawet w jej głosie było słychać panikę.

– Abeke, płyncie do brzegu! – zawołał Shane. – Do brzegu! To niedaleko!

Zdesperowana Abeke poszukała wzrokiem brzegu i zobaczyła, że Shane się mylił. Ciężki łańcuch i palenie w płucach podrażnionych od soli sprawiały, że ląd wydawał się jej niemożliwie daleko. Był jednak ich jedyną nadzieją.

– Meilin! – krzyknęła. – To nasza szansa! Płyn!

Przy wtórze jazgotu Driny i krzyków Shane'a Abeke zaczęła zмагаć się z wodą. Wyczerpane mięśnie nóg paliły ją żywym ogniem. Meilin zrównała się z nią, płynąc mozolnie i krzycząc z wysiłku.

– Dalej, Meilin! – dopingowała ją Abeke. – Uda nam się!

Mimo determinacji ramiona Abeke zaczęły w końcu słabnąć. Nogi poddawały się ciężarowi tonącego łańcucha, a przy każdym hauście powietrza wdzierała się jej do ust słona woda. Poczuła, jak Meilin chwytą ją pod pachami i stara się pomóc w utrzymaniu na powierzchni, ale było już za późno. Abeke tonęła i woda zamykała się nad jej głową.

Właśnie wtedy poczuła pod stopami grunt.

Mielizna!

Meilin stanęła na piasku obok Abeke i roześmiała się z ulgą. Morskie fale sięgały im wprawdzie do szyi, ale przynajmniej przestały tonąć. Przez dłuższą chwilę oddychały głęboko, odzyskując siły.

Meilin obejrzała się na okręt.

– Zerif oszalał – powiedziała. – Zdobywcy chcą nas mieć żywe, inaczej zabiliby nas jeszcze na wyspach Oceanu. Dlaczego ryzykował, że utoniemy?

– Prawie go zabiłam – odparła niedbale Abeke. – Niektórzy reagują na to rozdrażnieniem... Na razie mamy poważniejsze zmartwienia. Spójrz.

Brzeg wyglądał tak, jakby samo morze postanowiło go opuścić. Tuż przed nimi wodę rozdzielał olbrzymi

kształt. Najpierw Abeke pomyślała, że prąd poruszył podwodnym głazem. Ale zaraz zauważyła wśród fal trzepoczący na boki ogon pokryty pancernymi płytkami. Jakies dziesięć metrów od Abeke i Meilin zatrzymał się gigantyczny krokodyl, który wlepił w wyczerpane dziewczęta gadzie ślepia.

Od strony brzegu do wody wszedł człowiek w rogowej masce na twarzy. Zbliżył się do krokodyla i położył dłoń na jego pysku, a potem skrzyżował ramiona i wpatrzył się w uwięzione na mieliźnie dziewczęta.

Na spotkanie wyszedł im sam generał Gar, wódz Zdobywców. Człowiek zwany Pożeraczem.